

CZEGO NIE WIDAĆ - recenzja

Zacznijmy od tego, co widać gołym okiem. Widać mianowicie jakąś dziwną dwoistość programową Teatru Nowego. Z jednej strony dyrektor artystyczny Andrzej Bart co jakiś czas organizuje konferencje prasowe, na których przedstawia ambitne założenia programowe, z drugiej - co chwila jesteśmy zaskakiwani zapowiedzią premiery lub premierą z zupełnie innej listy. Po "Komedzie" i projekcie "Boleśmian" przyszedł czas na farsę **Czego nie widać Michaela Frayna** w reżyserii **Pawła Dangela**. Nie wiem, czy dyrektor artystyczny się pod tą ostatnią produkcją podpisuje, wiem, że nie jest to milowy krok w rozwoju łódzkiej sceny. A jeśli jednak jest - to raczej w bok niż do przodu.

Czego nie widać to tekst znany, grywany w polskich teatrach od 1985 roku praktycznie bez przerwy. W samej Łodzi to już trzecia realizacja - sztukę grał zarówno Teatr Nowy, jak i Powszechny. Co decyduje o takiej popularności tej farsy o wystawianiu farsy? Po pierwsze, tekst ma wiele zabawnych momentów, po drugie: motyw teatru w teatrze daje szansę na inteligentną grę z konwencją, a nawet na autotematyczne wycieczki, po trzecie wreszcie - zagłądanie za kulisy, podglądanie kuluarów, oglądanie tego, czego na co dzień nie widać, jest ciekawe zawsze - niezależnie, czy rzecz dotyczy teatru, polityki czy sportu (stąd popularność telewizyjnych reportaży z szatni, obrad pokazywanych od kuchni itp.). Można się zżymać na podglądactwo, ale rzeczywiście najciekawsze jest to, czego nie widać (inna sprawa, że gdy to pokażemy, to tajemnica przestaje działać).

Sztuka składa się z trzech aktów. W pierwszym oglądamy próbę teatralną - grupa przygotowująca się do tournée po prowincji w przeddzień premiery składa do kupy rozlatujące się jeszcze przedstawienie. Mają grać głupawą farsę pod tytułem "Co widać?", której fabuła opiera się na kumulacji nieporozumień i przypadkowych spotkań w mieszkaniu, którego wynajęcie przebywający za granicą właściciele zlecieli agencji nieruchomości. W mieszkaniu pilnowanym przez gosposię zjawiają się dwie pary (jedna z nich to właściciele) wykorzystujące wolny lokal jako garsonierę, jest też włamywacz i chcący wynająć lokal arabski szejek. Co się tam po kolei dzieje - nie podejmuję się streszczenia, zawilosci fabuły nie mogą zapamiętać nawet aktorzy przygotowujący przedstawienie, co bardzo denerwuje reżysera.

W akcie drugim oglądamy to samo przedstawienie, ale od strony kulis - znane nam z pierwszego aktu kwestie docierają do widza "zza ściany", za to dokładnie widzi on chaos panujący za kulisami, gdzie prywatne życie i problemy aktorów mocno zaburzają przebieg spektaklu. Wzajemne pretensje i żale wyrażane są na migi lub przez efektowną pantomimę. W akcie trzecim wracamy do układu z aktu pierwszego - znów oglądamy "Co widać", tym razem nie z próby, ale ze spektaklu kończącego tournée. Widzimy kompletny chaos sypiącej się scenicznej rzeczywistości, domyślając się już, co musi się dziać w kulisach.

Mechanizm miał działać następująco: w pierwszym akcie poznajemy skomplikowaną, ale w gruncie rzeczy banalną fabułę i śmiejemy się z zabawnych powiedzonek (*Uwielbiam próby techniczne, wreszcie można siadać na meblach*), śmiesznych zachowań (wspaniale zagrana przez Marka Cichuckiego scena z superklejem, od którego nie można się uwolnić) czy nieoczekiwanych sytuacji (odnajdywanie ukrywanych po pokojach i łazienkach postaci). W drugim akcie śmieszność ma narastać, zasilona dodatkowym źródłem komizmu w postaci rozdźwięku między słyszczanym tekstem a oglądaną sytuacją za kulisami. W trzecim akcie publiczność powinna być już w stanie niepowstrzymanej wesołości, w którym śmieszą najgłupsze kawały. Właściwie wystarczy kiwnąć palcem, by wszyscy ryczeli ze śmiechu. Niestety, ten mechanizm nie działa w inscenizacji Pawła

Dangela. Pierwszy akt jest za długi i pozbawiony lekkości. W efekcie publiczność dopiero w drugim zaczyna się naprawdę śmiać, a nie uśmiechać w duchu. Nieprzygotowana do szaleńczych wybuchów wesołości, trzeci akt postrzega raczej jako pozbawioną sensu przesadę w mnożeniu żartów.

Przedstawienie ma jednak dobre strony - grę aktorską, opracowanie muzyczne, animacje ilustrujące podróże trupy aktorskiej po Wielkiej Brytanii. Piosenka "Pokaż mi to, czego nie widać" (standard *Chattanooga Choo Choo* z polskim tekstem Przemysława Dąbrowskiego) naprawdę wpada w ucho, chce się ją śpiewać jeszcze długo po opuszczeniu teatru). Świetna jest scena zmiany dekoracji między drugim a trzecim aktem - obrót sceny i pracę obsługi technicznej obserwujemy przy podniesionej kurtynie, jakby sceniczny świat rodził się na naszych oczach. Warto pochwalić też role Magdaleny Kaszewskiej, Przemysława Dąbrowskiego i Marka Cichuckiego. Ten ostatni zaprezentował prawdziwy talent komediowy, udowadniając, że usunięcie go z zespołu było błędem.